

Małgorzata Kowalska

Klucze do filozofii nowożytnej, czyli Jacka Migasińskiego podręcznik dla nieokreślenie zaawansowanych

1. Historia pewnego projektu

Znana mi w ogólnych zarysach historia pisania książki *Filozofia nowożytna. Postacie – idee – problemy* Jacka Migasińskiego jest znamienna (mam nadzieję, iż ani Autor, ani Wydawca nie będą mi mieli za złe publicznego ujawnienia tej wiedzy). W punkcie wyjścia chodziło o podręcznik dla licealistów. Wydawnictwo Stentor, kierowane przez filozofa Piotra Marciszuka, zaplanowało całą serię podręczników, mających stanowić podstawę, a przynajmniej wskazówkę i pomoc przy nauczaniu filozofii w szkołach ponadpodstawowych, tj. w gimnazjach i liceach. Plan wydawał się ze wszech miar rozsądny. Można było się spodziewać, że nie tylko w związku z wprowadzeniem do szkół religii, ale także – i, by tak rzec, przeciwnie – w związku z niejaką liberalizacją i „dywersyfikacją” tradycyjnego programu nauczania (na tej fali w szkołach pojawiły się takie nowe przedmioty, jak elementy ekonomii i przedsiębiorczości) przynajmniej w części szkół ponadpodstawowych znajdzie się miejsce, i to nie całkiem poślednie, również dla filozofii. Zwłaszcza że o potrzebie nauczania filozofii w szkołach, nawet powszechnego i obowiązkowego, a nie tylko fakultatywnego, stale, a przynajmniej periodycznie od wielu lat się mówiło i parę razy można było nawet odnieść wrażenie, iż wprowadzenie filozofii do szkół decyzją Ministra Edukacji dokona się lada moment (ostatnim ministrem, który złożył stosowną zapowiedź, był bodaj Roman Giertych). Nic dziwnego, że Stentor zaczął swoje plany wprowadzać w życie. Najpierw, w pierwszej połowie lat 2000., wydał podręczniki dla kolejnych roczników gimnazjalnych pod ogólnym tytułem *Edukacja Filozoficzna*, których współautorami byli między innymi Robert Piłat i sam Piotr Marciszuk. O podręcznikach tych, które miałam

okazję przejrzeć, mogłabym powiedzieć wiele dobrego (że są napisane w sposób pomysłowy, przystępny i chyba dla młodego człowieka ciekawy, a miejscami nawet w dobrym sensie słowa zabawny, że wprowadzają w filozofię, wychodząc od „życia”, pokazując, iż zajmuje się ona problemami, które przynajmniej czasem interesują wszystkich: dobro/zło, prawda, miłość, wiedza, wiara, demokracja...), ale nie o nich mam tu pisać. Dość powiedzieć, że pierwszy etap wydawniczego projektu można było uznać za pomyślnie zakończony. Po serii podręczników dla gimnazjalistów przyszła kolej na podręczniki dla licealistów i książka, której napisania podjął się Jacek Migasiński, miała być właśnie jednym z ogniw drugiej fazy projektu.

Jak rozumiem, ogólnodydaktyczne założenie wydawców było takie, że po zapoznaniu się – na etapie gimnazjum – z wybranymi problemami filozoficznymi, ujmowanymi jako problemy uniwersalne i pozaczasowe, w liceum można już i należy przekazać uczniom wiedzę filozoficzną nie tylko bardziej szczegółową, ale też ujętą w porządku historycznym, tak aby zyskali oni świadomość zarazem zmienności filozoficznych odpowiedzi i związków między nimi oraz między nimi i epoką, w jakiej się pojawiały. Słowem, na etapie liceum można by chcieć zaszczerpić uczniom już nie tylko potrzebę zadawania filozoficznych pytań, ale także elementy historii idei, by nie rzec: ideę historyczności samego myślenia. Również ten pomysł wydaje się ze wszech miar rozsądny i wart poparcia.

Jednak praca Jacka Migasińskiego, mająca stanowić element tego rozsądnego planu, *nie jest* podręcznikiem dla licealistów. Jest na to zbyt obszerna, zbyt szczegółowa i w sumie po prostu za trudna. Dzięki różnym swoim zaletom (o których dalej) może wprawdzie stanowić znakomite wsparcie i źródło wiedzy dla tych nielicznych licealistów, którzy z jakichś powodów już zainteresowali się filozofią na tyle, by chcieć ją zgłębiać, ale na pewno nie stanowi przystępnego wprowadzenia do filozofii nowożytnej dla kompletnych lub prawie kompletnych młodych laików – nawet tych, którzy z powodzeniem przeszli (by) wstępny kurs gimnazjalnej edukacji filozoficznej. Między kompetencjami i stopniem zainteresowania filozofią, jakie zakładają i jakich wymagają wydane przez Stentora podręczniki gimnazjalne, a tymi, jakie zakłada i jakich wymaga praca Jacka Migasińskiego, skok jest zaiste zbyt duży. Tego faktu świadomi są zarówno Wydawcy, jak i sam Autor dzieła. *Filozofia nowożytna. Postacie – idee – problemy* ukazała się zatem bez żadnej adnotacji czy podtytułu, wskazujących na zakładanego adresata i przewidywany użytek książki (w rodzaju: „dla II klasy liceum”). Ze względu na różne cechy tej publikacji mamy tu niewątpliwie do czynienia z rodzajem podręcznika. Ale dla kogo? I dlaczego nie jest to, zgodnie z pierwotnym planem, podręcznik dla licealistów?

Odpowiedź na te pytania jest kłopotliwa. Zapewne najprościej byłoby powiedzieć: no cóż, Migasiński, choć znakomity dydaktyk, od początku swojej

nauczycielskiej i naukowej kariery miał do czynienia ze studentami filozofii, dlatego zwyczajnie nie potrafił lub nie chciał „zniżyć się” do poziomu licealisty, który studentem filozofii zostać bynajmniej nie musi i, statystycznie rzecz biorąc, w zdecydowanej większości nie zostanie (a któremu mimo to warto by coś z historii filozofii, w szczególności nowożytnej, przekazać i którego to i owo mogłoby w tej historii zainteresować, a nawet dać mu do myślenia). Można by sądzić, innymi słowy, że Autor poszedł w pewnym sensie po linii najmniejszego oporu, pisząc swoją syntezę filozofii nowożytnej w taki sposób, który jest dla niego najbardziej naturalny, tj. *per saldo* akademicki. I albo dość szybko zapomniał, dla jakiego właściwie odbiorcy miał swoją książkę pisać, albo – co na jedno wychodzi – nie mógł się powstrzymać przed jego „przecenieniem”, tj. przed traktowaniem go jako przynajmniej potencjalnego studenta filozofii. Nie wykluczam, a nawet nie wątpię, że w takim wyjaśnieniu jest sporo prawdy. Ale mnie ono nie zadowala. Znając trochę Jacka Migasińskiego, wiem bowiem również, że zależnie od sytuacji potrafi on mówić „różnymi językami”, zna wiele rejestrów komunikacji i jest wrażliwy na specyfikę rozmaitych odbiorców. Co za tym idzie, raczej nie wątpię, że gdyby Migasiński naprawdę tego chciał, gdyby rzeczywiście postawił sobie taki cel, mógłby napisać podręcznik – wprowadzenie do filozofii nowożytnej – w sam raz dla licealistów: wystarczająco przystępny lub popularny i niezbyt obszerny, a przy tym nietrywialny. Skoro tego nie zrobił, wnoszę, że w gruncie rzeczy zrobić tego nie zamierzał.

Jeżeli nie zamierzał, to może dlatego, że uznał, iż historia filozofii nowożytnej nie jest tak naprawdę materią, z którą można by wejść pod szkolne strzechy? Bo i faktycznie: czy subtelności myśli Spinozy, Leibniza, Kanta i Hegla, nawet (i może zwłaszcza) Marksa, można bezkarnie sprowadzić do haseł, a niechby do problemów, zrozumiałych dla niewyrobionego umysłu? Czy w wielkiej XVII-wiecznej metafizyce, w idealizmie transcendentnym, w spekulatywnej dialektyce itd. w ogóle jest coś, co można przedstawić na tyle prosto i krótko, by trafić do „przeciętnego licealisty”, nie trywializując omawianych koncepcji tak bardzo, że staną się one swoją karykaturą? To realny problem. Ale realny nie bardziej w odniesieniu do filozofii nowożytnej niż filozofii w ogóle, i nie bardziej w odniesieniu do filozofii niż jakiegokolwiek dziedziny wiedzy lub nauki szczegółowej (fizyki, biologii, historii w ogóle, historii literatury w szczególności). Możliwość i granice dopuszczalnego uproszczenia tego, co w sobie skomplikowane i trudne, to niewątpliwie podstawowe wyzwanie dla autorów wszelkiego rodzaju podręczników. Nie będę tu tego problemu roztrząsać. Faktem jest, że w przypadku różnych nauk problem ten zawsze był i wciąż jest jakoś – gorzej lub lepiej – w praktyce rozwiązywany, zawsze bowiem pisano i pisze się podręczniki – lepsze lub gorsze – wprowadzające do ich problematyki. Nie wydaje się, aby sytuacja filozofii była pod tym względem *a priori* inna i gorsza, to znaczy aby filozofia *z istoty* gorzej poddawała się popularyzacji.

Można by nawet sądzić (i osobiście skłonna jestem tak sądzić), że jej sytuacja jest pod tym względem lepsza: nie będąc nauką szczegółową, a nawet zgoła nie będąc nauką w jej nowoczesnym rozumieniu, ale raczej synonimem zarazem przed-, poza- i ponadnaukowego, refleksyjnego i krytycznego myślenia, filozofia, przynajmniej do pewnego stopnia, *bardziej* nadaje się do popularyzacji niż jakakolwiek zaawansowana nauka pozytywna. Nie przypadkiem powiada się wszak – i mówią tak sami filozofowie – że przynajmniej w pewnych sytuacjach i na pewnym poziomie filozofem bywa każdy. Jeżeli tak, to również przystępne, zrozumiałe dla większości, jeśli nie dla wszystkich licealistów wprowadzenie do filozofii nowożytnej powinno być *a priori* możliwe i w praktyce wykonalne.

Dlaczego zatem Migasiński nie napisał podręcznika dla licealistów? Jeśli uznamy, że zasadnicza przyczyna nie leży ani po stronie istoty filozofii czy historii filozofii (w szczególności nowożytnej), ani po stronie zasadniczej niezdolności Autora do stosownej popularyzacji, pozostaje uznać, że taką przyczyną był niedostatek lub wręcz brak odpowiedniej motywacji. Jeżeli Migasiński nie podjął tak naprawdę próby „zniżenia się” do poziomu licealistów, to bodaj przede wszystkim dlatego, że nie wiedział, po co miałby to robić. Co więcej i co jeszcze bardziej znaczące, upadek motywacji widać także po stronie Wydawcy. Przecież już po przedstawieniu przez Autora paru pierwszych rozdziałów było jasne, że na podręcznik licealny rzecz się raczej nie nadaje (za obszernie, za szczegółowo, za trudno...). Wydawca mógł skłonić Autora do zmiany konwencji, ale tego nie zrobił. Dziwnie łatwo pogodził się z faktem, że nie będzie to książka dla przeciętnego licealisty, lecz dla innego odbiorcy. (Na razie zawieśmy pytanie: jakiego? – wkrótce do tego przejdziemy). Skąd ten brak determinacji w realizowaniu założonego planu? Odpowiedź wydaje się oczywista: ponieważ ten plan, choć „w sobie” rozsądny, w konkretnym kontekście zaczął jawić się jako ryzykowny, a nawet ekstrawagancki i utopijny; ponieważ perspektywa nauczania filozofii w liceach, podobnie zresztą jak w gimnazjach, nie tylko się nie skonkretyzowała od czasu rozpoczęcia wydawniczego projektu Stentora, lecz jeszcze bardziej się rozmyła, by nie powiedzieć, że w ogóle obróciła się w proch. Filozofia jest dziś nauczana niemal wyłącznie w niektórych tzw. szkołach społecznych i nie zanoszą na to, by w dającej się przewidzieć przyszłości miało to ulec zmianie. A skoro filozofii w szkołach generalnie się nie uczy i uczyć nie zamierza, to po co pisać i wydawać do niej podręczniki?

2. Podręcznik dla „szerokiej publiczności”

Mimo to książka Jacka Migasińskiego niewątpliwie *jest* rodzajem podręcznika – choć nie bardzo wiadomo, dla kogo. Cechy podręcznika ma już i przede wszystkim w swojej warstwie formalnej. Każdy rozdział poświęcony jednemu

lub kilku wybitnym i reprezentatywnym filozofom nowożytnym zaopatrzone jest nie tylko w krótką biografię owych filozofów i w obowiązkową kopię ich portretu, ale także w wybór fragmentów tekstów źródłowych. Intencja dydaktyczna jest tu klasyczna i oczywista: chodzi o przybliżenie czytelnikowi filozofii jako dzieła konkretnych ludzi piszących konkretne teksty. Inaczej niż we wspomnianych podręcznikach do gimnazjum, nie ma tu jednak części „zadaniowej”, czyli zbioru pytań do tekstów lub takich, na jakie w związku z ich lekturą uczniowie mogliby próbować odpowiedzieć w ramach lekcyjnej dyskusji albo pracy domowej. Autor najwyraźniej wychodzi z założenia, że stosowne pytania czytelnik jego podręcznika sformułuje sobie sam i na własną rękę zechce – albo nie – szukać na nie odpowiedzi; traktuje go zatem jako czytelnika samodzielnego. Ale nie do końca lub niekonsekwentnie. Czytelnik stale otrzymuje bowiem wskazówki, co w omawianej problematyce jest najważniejsze lub podstawowe, a przynajmniej warte zapamiętania. W najwyższym stopniu „podręcznikowe” jest wytluszczenie w tekście niektórych terminów i całych formuł, a nawet zdań (w rodzaju: nominalizm, tolerancja, rozum praktyczny, dialektyka; „światem idei rządzą prawa logiki”, „wolność ludzka polega na zrozumieniu koniecznych związków zachodzących we wszechświecie”, „etyka formułująca swe normy a priori osiąga walor naukowości”, „metodą uprawiania filozofii jest uprawianie historii filozofii”) – co zresztą, jak przypuszczam, jest w większym stopniu dziełem redaktora wydawniczego niż samego Autora, w każdym razie efektem uzgodnień między nimi z inicjatywy Wydawcy. Podobnie „podręcznikowy” charakter mają padające tu i ówdzie wyjaśnienia różnych terminów, także z pozoru dość elementarnych, takich jak „a priori” i „a posteriori”. Prawdę mówiąc, te wyjaśnienia – albo ich brak – wydają się nieco przypadkowe (niektóre trudne pojęcia nie są wprost wyjaśniane, a inne, także prostsze, są – w sumie nie wiadomo, jakie kryterium tymi wyjaśnieniami rządzi, co również wydaje się znaczące), niemniej potrzeba dostarczania, przynajmniej od czasu do czasu, stosownych wyjaśnień bez wątplenia świadczy o dydaktycznej intencji dzieła.

Na poziomie już nie formy, lecz treści książka Migasińskiego ma charakter podręcznika ze względu na oczywistą intencję przedstawienia pewnego fragmentu filozofii i historii filozofii w sposób syntetyczny, uporządkowany i możliwie jak najbardziej klarowny. O walorach dokonanej w ten sposób syntezy filozofii nowożytnej powiem więcej za chwilę. Na razie stwierdzę tylko raz jeszcze, że mimo całej swej jasności synteza ta, zarówno ze względu na swój zakres, jak i ze względu na swoją szczegółową wnikliwość, z pewnością wykracza poza potrzeby i możliwości nauczania filozofii w liceach.

Dla kogo zatem ta książka? Dla kogo ten *jednak podręcznik*? Z tego, co mi wiadomo, Wydawca doszedł do wniosku, że będzie to, w każdym razie może być, lektura dla studentów kierunków pozafilozoficznych. Ale jest to klasyfi-

kacja całkowicie robocza i umowna. W praktyce może się okazać – i zapewne się okaże – że na mało którym kierunku pozafilozoficznym filozofia wykładana jest w wystarczającym wymiarze godzin, by dzieło Migasińskiego mogło tam być czymś więcej niż lekturą uzupełniającą dla szczególnie i wręcz wyjątkowo zainteresowanych. Osobiście sędzę, że największy pożytek z tego dzieła odniosą studenci samej filozofii, bo nawet jeśli niektóre jej partie będą dla nich „elementarne”, to z wielu innych dowiedzą się o filozofii nowożytnej więcej, ciekawiej lub jaśniej niż z innych podręczników, z jakich do tej pory korzystali (z nieśmiertelną *Historią filozofii* Tatarkiewicza na czele), więcej też, ma się rozumieć, niż udało im się zapamiętać i zanotować nawet z bardzo dobrego uniwersyteckiego wykładu. Poza niektórymi studentami kierunków pozafilozoficznych i wieloma, jak mniemam, studentami samej filozofii, wdzięcznymi czytelnikami książki Migasińskiego mogą być i, mam nadzieję, będą po prostu wszyscy ci, którzy z własnej i nieprzymuszonej woli interesują się filozofią – od licealistów po emerytów. *Last but not least*, jej czytelnikami i użytkownikami będzie także – nie wątpię – wielu wykładowców filozofii, dla których książka ta będzie źródłem co najmniej cennych reminiscencji, jeśli nie całkiem nowej wiedzy, a także interpretacyjnych inspiracji, jakie będą mogli spożytkować w swojej nauczycielskiej, a nawet badawczej praktyce. W sumie mamy tu do czynienia z podręcznikiem dla nieokreślonego odbiorcy, nieokreślenie zaawansowanego: na pewno nie dla całkowitego dyletanta i nie dla specjalisty z wąsko zakreślonej dziedziny (od Kartezjusza, od Kanta, od Hegla...), ale dla bardzo szerokiego spektrum mieszczącego się między tymi biegunami.

Dobrze to czy źle? Dobrze, ma się rozumieć, bo czytelników mieszczących się w tym szerokim spektrum jest wielu (ja sama z pewnością do nich należę). Ale i źle w tej mierze, w jakiej publikacja dzieła Migasińskiego świadczy *nolens volens* o porażce, przynajmniej tymczasowej, pewnego edukacyjnego projektu. A także, pośrednio, o braku tradycji nauczania filozofii i związanym z tym braku kryteriów pozwalających odróżnić podręcznik dla „niezaawansowanych” lub „średniozaawansowanych” od podręcznika dla „zaawansowanych”. Brak filozofii w szkołach utrudnił, a nawet uniemożliwił refleksję i dyskusję dotyczącą zakresu materiału i stopnia trudności, jakie mogłyby i powinny obowiązywać na poszczególnych etapach nauczania. Zarówno wydawcy, jak autorzy skazani są tu niemal wyłącznie na własną intuicję. To również z pewnego punktu widzenia dobrze – bo nadmiar instytucjonalizacji i sztywnych kryteriów jest dla edukacji zabójczy. Ale i źle, bo intuicja, nawet gdy ma prowadzić do całkowitej rewolucji, jest bardziej pozytywna, gdy ma określony punkt wyjścia, gdy istnieje tradycja, do której może się odnieść, choćby i bardzo krytycznie. Nasz problem z uczeniem filozofii, tym bardziej z pisaniem podręczników, polega najwyraźniej na tym, że autorska intuicja nie ma wyraźnych punktów zaczepienia i odniesienia, że w istotnym sensie musi zaczynać od zera i po-

ruszać się po omacku, by nie rzec: operować w próżni. Autor podręcznika nie wie – bo i skąd ma wiedzieć? – co potencjalny czytelnik powinien rozumieć już w lot, a czego rozumieć jeszcze nie może, czego można od niego rozsądnie oczekiwać, czego nie, a nawet ile czasu będzie mógł poświęcić na zapoznanie się z podręcznikową materią (nie wiadomo wszak nie tylko, ile godzin zajęć z filozofii – jeśli w ogóle jakąkolwiek ich ilość – można by średnio przeprowadzić w liceach, ale nawet, jak obszerny może być kurs prowadzony na jakimś – nawet filozoficznym – kierunku studiów: wszystko zależy od decyzji „czynników”, na które autor nie ma żadnego wpływu i które, co gorsza, są dla niego zupełnie nieprzejrzyste).

Podsumowując, jeżeli praca Jacka Migasińskiego jest ostatecznie podręcznikiem dla nie wiadomo kogo, dla „nieokreślenie zaawansowanych”, wina za tę nieokreśloność w niewielkim stopniu, w moim przekonaniu, spada na samego Autora albo na Wydawcę, w znakomitym zaś na otoczenie, w jakim przyszło im realizować swoje projekty. Mówiąc wprost, chodzi o nieobecność choćby zarysu instytucjonalnego systemu edukacji filozoficznej w Polsce. Jakiś czas temu zostały wprowadzone opracowane (nie wiem, przez jakie gremium) ogólne ramy programowe nauczania filozofii w szkołach różnego stopnia, ale wobec braku faktycznego wprowadzenia filozofii do szkół pozostają one wirtualne, nie były też naprawdę dyskutowane. Być może nie jest jeszcze za późno, aby polskie środowisko filozoficzne poważnie tym problemem się zajęło i zaczęło o nim mówić gromkim głosem. W przeciwnym razie filozofia pozostanie domeną dla „ogólnie zainteresowanych” na nieokreślonym stopniu wtajemniczenia, a ostatecznie kwestią potrzeb całkowicie prywatnych, rodzajem elitarnego hobby realizowanego poza jakąkolwiek instytucją. *A so called* podręczniki będą tylko – a może aż? – niezobowiązującą pomocą dla tych, którzy temu hobby zechcą się oddawać lub przynajmniej poświęcać mu nieco ze swojego wolnego czasu.

3. Synteza klasyczna i oryginalna

Chociaż adresowana nie wiadomo do kogo, praca Jacka Migasińskiego stanowi bardzo dobrą, a nawet znakomitą syntezę filozofii nowożytnej. Nie ma pretensji do wielkiej oryginalności, do nowego odczytania klasycznych dzieł albo do „innovacyjnej” hierarchii ich ważności, w dużym stopniu porządkuje wiedzę już uznaną, a jednak pod wieloma względami jest oryginalna. Dość porównać ją nie tylko z odpowiednimi częściami *Historii filozofii* Władysława Tatarkiewicza, ale także z poświęconymi filozofii nowożytnej tomami wielkiej serii F. Coplestona, a wreszcie ze stosunkowo najnowszą (w Polsce) *Filozofią nowożytnej Europy* Zbigniewa Kuderowicza, by się o tym przekonać.

Odnotujmy najpierw te elementy, które są w syntezie Migasińskiego „klasyczne”, tj. zgodne z pewnym kanonem akademickiego nauczania historii filo-

zofii w ogóle, a filozofii nowożytnej w szczególności. Chodzi tu zarówno o zakres omawianego materiału, jak i o sposób jego porządkowania oraz znaczenie przyznawane poszczególnym autorom i nurtom, także o sposób prezentacji związków między poszczególnymi autorami, teoriami i nurtami, a wreszcie ich związków z epoką.

Jeśli chodzi o zakres, Migasiński trzyma się dość powszechnie podzielanego przekonania, że filozofia nowożytna zaczyna się wraz z narodzinami nowożytnej/nowoczesnej nauki, nie obejmuje zatem filozofii Renesansu, zbyt mocno związanej ze starożytnością. Ojcami filozoficznej nowożytności są dla niego Francis Bacon, a przede wszystkim Descartes. Chociaż we wcześniejszych popularnych syntezach, w szczególności – by trzymać się polskich odniesień – w *Historii filozofii* Tatarzewicza, także w *Filozofii nowożytnej Europy* Kudrowicza, myśl renesansowa, a przynajmniej niektórzy jej przedstawiciele (jak Giordano Bruno czy Machiavelli) byli jednak zaliczani do „filozofii nowożytnej”, z reguły łączyło się to z różnymi zastrzeżeniami dotyczącymi *per saldo* nie dość lub tylko dwuznacznie nowożytnego charakteru filozofii tego okresu. Nie zajmując się w ogóle myślą odrodzeniową, Migasiński stawia cezurę w sposób kategoryczny i jasny, chociaż jest w pełni świadom jej umowności. Ale w sumie ustawienie takiej cezurę raczej go zbliża do „kanonicznego” sposobu pojmowania początków filozofii nowożytnej, niż od niego oddala. Podobnie rzecz ma się ze sposobem, w jaki określa umowny koniec filozoficznej nowożytności. Jego opowieść zatrzymuje się na pozytywizmie, na omówieniu propozycji Comte’a, Milla i Spencera. Autor wychodzi z założenia, że obecna już w drugiej połowie XIX wieku reakcja antypozytywistyczna, „filozofia życia”, hermeneutyka Diltheya albo (i zwłaszcza) dywersyjna myśl Nietzschego należą raczej do filozoficznej współczesności – dlatego jego podręcznik już o nich nie traktuje. W sumie Autor wyrzuca poza ramy swojej narracji okresy i filozofie dwuznaczne, nie-dość-nowożytne lub więcej-niż-nowożytne, co niewątpliwie wiąże się ze świadomie upraszczającą, podręcznikową intencją jego syntezy, ale co również dobrze koresponduje z dość szeroko podzielanym konsensusem odnośnie dolnych i górnych granic filozoficznej nowożytności.

Również jeśli chodzi o sposób uporządkowania materiału (formalnie przejawiający się jako podział książki na rozdziały), Migasiński nie dokonuje rewolucji. Zastosowany przez niego podział treści łączy i krzyżuje kryterium czysto chronologiczne z kryterium przestrzennym i przede wszystkim problemowym. Mamy tu więc rozdział poświęcony „filozofii kontynentalnej XVII wieku” (w którym omówione zostają propozycje Kartezjusza, Pascala, Spinozy i Leibniza), o „empiryzmie brytyjskim” (Locke, Berkeley, Hume, a dodatkowo – w ramach podrozdziału o filozofii politycznej – także Hobbes), o Oświeceniu (przede wszystkim francuskim), o „klasycznej filozofii niemieckiej” (Kant, Fichte, Schelling, Hegel), o „filozofii po Heglu” (Marks, Schopenhauer, Kier-

kegaard), wreszcie o pozytywizmie. Porównując ten podział treści z podziałem przeprowadzonym przez Tatarkiewicza i Kuderowicza, łatwo wprowadzić dostrzec różnice (np. u Tatarkiewicza filozofia Kanta należy do „trzeciego okresu filozofii nowożytnej” wraz z brytyjskim empiryzmem i francuskim Oświeceniem, podczas gdy Fichte, Schelling i Hegel należą wraz z Schopenhauerem do „czwartego okresu”; natomiast u Kuderowicza, który wyróżnia „klasyczną i romantyczną filozofię niemiecką”, łącząc w obrębie jednego rozdziału Kanta, Fichtego, Schellinga i Hegla, brytyjscy empiryści zostają zaliczeni do szeroko rozumianej filozofii Oświecenia), ale nie są to różnice fundamentalne. Świadczą o tym, że Migasiński przywiązuje większe niż Tatarkiewicz, a nawet niż Kuderowicz znaczenie do kryterium zarazem przestrzennego (filozofia brytyjska *versus* kontynentalna) i specyficznie problemowego (empiryzm *versus* racjonalizm, także oświeceniowy), ale nietrudno dojść do wniosku, że mają one charakter bardziej formalny i dydaktyczny niż głęboko merytoryczny, że zatem podział treści zastosowany przez Migasińskiego daje się bez specjalnego trudu pogodzić z innymi, stosowanymi we wcześniej napisanych i znanych syntezach czy podręcznikach. Intencją Autora nie jest bowiem polemika ani tym bardziej zrywanie z już istniejącymi syntezami, a jedynie taka ich częściowa i całkowicie pokojowa rewizja, która odpowiada zarówno jego własnemu, jak i – za sprawą nie tylko polskiej akademickiej praktyki – wcale już oczywistemu (w szczególności dla mnie) pojmowaniu specyfiki poszczególnych „momentów” składających się na filozofię nowożytną.

Co za tym idzie, nierewolucyjny i bliski wcześniejszym opracowaniom jest również sposób, w jaki Migasiński pokazuje związki między poszczególnymi autorami i koncepcjami. Pascal, Spinoza i Leibniz to w tej perspektywie myśliciele pokartezjańscy, a Fichte, Schelling i Hegel – pokantowscy, chociaż – co Autor bardzo dobrze pokazuje – każdy z nich był również myślicielem oryginalnym, jedynym w swoim rodzaju. Mimo to związki czasowe i przestrzenne w dużym stopniu pokrywają się przy tym ujęciu ze związkami problemowymi między koncepcjami omawianymi w ramach poszczególnych rozdziałów. W tym sensie Migasiński podziela „oczywiste”, tj. właściwe większości historyków filozofii przekonanie o czasowo-przestrzennych determinantach myślenia.

Uderza co prawda to, że znacznie większe znaczenie przywiązuje przy tym do determinant wewnątrzfilozoficznych niż ogólnokulturowych, społecznych czy politycznych. Właściwie tylko w rozdziale poświęconym filozofii Oświecenia wprost odwołuje się do kontekstu społeczno-politycznego, wspominając o „rewindykacjach społecznych stanu trzeciego” i „narastającym oporze wobec dominującej roli Kościoła katolickiego”. Generalnie wystrzega się socjologizowania pojęć i teorii filozoficznych, tym bardziej nadawania im bezpośredniego sensu politycznego – nawet wtedy, gdy omawia myśl Marksa. Także ogólne od-

niesienia do historycznego, pozafilozoficznego kontekstu są w jego pracy dość skąpe. Tu i ówdzie sygnalizuje wprawdzie, że taki kontekst istnieje, ale się nad nim nie zatrzymuje. Wolno sądzić, że postępuje tak nie tylko z braku miejsca, ale również z powodu niechęci do przedstawiania filozofii jako li tylko „wyrazu epoki”, nadbudowy przedfilozoficznych stosunków społecznych lub zgoła ideologii. Zdecydowanie woli skupiać się nad rekonstrukcją logiki samej myśli, pokazując wprawdzie sposób, w jaki jedna z nich mogła inspirować – pozytywnie lub negatywnie – drugą, ale samym tym inspiracjom i, ogólniej, zmianom myśli przyznając istnienie w dużym stopniu autonomiczne wobec rzeczywistości przed- i pozafilozoficznej. Pod tym względem jego praca jest bardziej „filozofiocentryczna” niż *Filozofia nowożytnej Europy* Kuderowicza, a nawet niż dzieło Tatarkiewicza. Jest to jednak, znowu, raczej różnica w rozkładaniu akcentów niż różnica zasadnicza. Można również powiedzieć, że właśnie dystans do prób bezpośredniego wywodzenia treści filozofii z realiów przedfilozoficznych nadaje pracy Migasińskiego rys klasyczny.

Dość klasyczna jest wreszcie przyjęta przez Autora zasada hierarchizacji ważności omawianych koncepcji filozoficznych i samych filozofów. W swojej książce omawia on przede wszystkim propozycje tych myślicieli, których od dawna i powszechnie uznaje się za kwiat filozofii nowożytnej: Kartezjusz, Spinoza, Leibniz, Locke, Hume, Kant, Hegel... Migasiński nie pominął nikogo spośród tych, których zwykle uznaje się za wybitnych i nikogo do tej listy nie dodał, sankcjonując dotychczasowe „wyroki historii”. Subiektywna, a zatem też dyskusyjna, jest co najwyżej proporcja uwagi i ilości miejsca, jakie poświęcił poszczególnym znakomitościom nowożytnej filozofii (najwięcej miejsca udzielając klasycznej filozofii niemieckiej, w tym zwłaszcza Kantowi i Heglowi, a w drugiej kolejności „filozofii kontynentalnej XVII wieku”, najmniej zaś filozofii Oświecenia i pozytywizmowi, zwłaszcza Oświecenie traktując w tym sensie po macoszemu, że wprawdzie uwzględniając stosunkowo wielu autorów, ale każdemu z nich – poza Rousseau – poświęcając średnio nie więcej niż pół strony) – jednak nawet te dysproporcje, choć dają wyraz przekonaniom i gustom Autora, są już jakoś klasyczne. „Wiadomo” przecież, że Kartezjusz czy Leibniz są w historii filozofii ważniejsi niż Voltaire czy Diderot, a Kant i Hegel ważniejsi niż Comte czy Spencer. Nie dlatego, że ci pierwsi wywarli większy wpływ na historię powszechną niż ci drudzy (było raczej odwrotnie), lecz dlatego że byli bardziej od drugich twórczy, wnikliwi, głębcy, wreszcie „trudni”, tym bardziej więc wymagający rekonstrukcyjnego wyjaśnienia. Podstawowe kryterium ważności przyjmowane przez Migasińskiego ma charakter wewnątrzfilozoficzny i w tym sensie klasyczny.

W sumie, podobnie jak większość historyków filozofii, w tym filozofii nowożytnej, Migasiński stara się łączyć w swojej narracji rekonstrukcję myśli pojedynczych, oryginalnych autorów z prezentacją całych nurtów, związki proble-

mowe ze związkami chronologicznymi i przestrzennymi, wreszcie analizę wewnątrzfilozoficzną z elementami ogólniejszej interpretacji historycznej (z wyraźną predylekcją dla tej pierwszej). I chociaż w szczegółach jego prezentacja różni się od innych, wcześniejszych, to *per saldo* dobrze mieści się w pewnej tradycji historii filozofii w ogóle, a filozofii nowożytnej w szczególności.

Jednak przy całej swej klasyczności praca Migasińskiego jest również dziełem oryginalnym. O jej oryginalności stanowią już wspomniane wyżej różnice akcentów, za sprawą których praca ta w żadnym razie nie jest powtórzeniem już istniejących opracowań, lecz rzeczą świeżą i nową, choć z założenia nierewolucyjną. Najbardziej oryginalny i nowy (choć również nierewolucyjny) jest jednak sposób, w jaki Autor interpretuje poszczególnych, zwłaszcza najważniejszych nowożytnych myślicieli lub, ściślej, w jaki organizuje syntetyczną rekonstrukcję ich myśli. Rekonstruuje je mianowicie wokół pewnych pojęć-haseł, proponując tym samym klucz do odczytania ich ogólnego lub podstawowego sensu. Klucz ten ma oczywiste walory dydaktyczne, ale jest także i przede wszystkim ogólniejszym kluczem interpretacyjnym, hermeneutycznym. Ze względów dydaktycznych klucze zostają w pewien sposób nazwane już w tytułach stosownych rozdziałów, a ściślej podrozdziałów. Mamy tu zatem: „Racjonalizm Kartezjusza – nauka i metafizyka”, „Pascal – nowa wizja człowieka”, „Spinoza – metafizyka w służbie etyki”, „Leibniz – wielość w jedności”, „Locke – źródła i granice wiedzy”, „Berkeley – kryteria istnienia”, „Kant – uprawnienia rozumu”, „Hegel – metamorfozy ducha” itd. Co za tym idzie, prezentacja myśli poszczególnych autorów nie skupia się na chronologii ich dzieł albo na ewolucji ich myśli w czasie (choć ją sygnalizuje), ani też na relacjach łączących danego autora z innymi (choć te relacje odnotowuje), lecz na problemach uznanych za centralne dla każdego z nich – takich, poprzez które można ogarnąć pewną całościową propozycję filozoficzną i jej wewnętrzną logikę.

Dydaktyczne tytuły podrozdziałów oddają jednak w sposób tylko przybliżony to, co Autor uznaje za kluczowe w myśli omawianych filozofów. Weźmy podrozdział poświęcony Leibnizowi („Leibniz – wielość w jedności”). Zgodnie z tytułem, mowa tu w znacznym stopniu o problemach wielości i jedności świata oraz relacji między jedną i drugą wedle autora *Monadologii*. Ale szczegółowym kluczem, przy pomocy którego Migasiński te problemy otwiera, jest Leibnizjańskie rozróżnienie na „prawdy rozumowe” (skończenie analityczne) i „prawdy faktyczne” (nieskończenie analityczne). Zgodnie z tą interpretacją, cała metafizyka Leibniza, jego monadologia, a nawet jego teodycea wynikają ostatecznie z przyjętej przez niego logiki i rozróżnienia między rodzajami sądów. Podobnie rzecz ma się z Kantem, którego cała filozofia dałaby się ostatecznie wywieść z intuicji, że istnieją sądy syntetyczne *a priori* (których omówieniu Migasiński poświęca sporo miejsca). I tak jest w gruncie rzeczy z każdym wybitnym filozofem. Każdy z nich, według Migasińskiego, wychodził

od jakiegoś bazowego rozpoznania albo bazowej intuicji, z których cała reszta jego filozofii „wynika”, jeśli nie w sensie logicznym, to w każdym razie w sensie psychologicznym lub, lepiej, fenomenologiczno-hermeneutycznym: wokół tych bazowych rozpoznań czy intuicji myśl danego filozofa zarazem krystalizuje się i rozwija, obrastając w kolejne warstwy, wzbogacając się o dodatkowe pojęcia i twierdzenia. A zadaniem historyka filozofii jest w pierwszym rzędzie odtworzenie tej immanentnej logiki myśli.

Ze sposobem, w jaki Migasiński identyfikuje klucze do różnych filozoficznych światów, można oczywiście dyskutować. Ale pewne są według mnie dwie rzeczy: że te klucze nie są dobrane arbitralnie i że faktycznie dają dostęp do myśli różnych autorów jako do pewnych całości myślowych.

Jak na historyka filozofii i interpretatora przystało, Migasiński nie wystawia bohaterom swojej monografii ocen, nie kusi się o rozstrzygnięcie, który z nich był w swoim myśleniu bliższy „prawdy o rzeczy samej”, a który się od tej prawdy oddalał, ani który z nich jest bardziej „naszym współczesnym”. Ale warto zauważyć, że koncepcje każdego z nich – właśnie dlatego, że, jak już mówiłam, tylko powściągliwie wiąże je z ich bezpośrednim kontekstem historycznym, społecznym, politycznym – ustawia w tej podwójnej perspektywie: uniwersalnej i współczesnej. Z faktu, że jakaś teoria filozoficzna została sformułowana w wieku XVII, XVIII czy XIX, w żadnym razie nie wynika dla Migasińskiego, że jej wartość jest już tylko historyczna. Przeciwnie, każdą wielką myśl z tego okresu traktuje jako wciąż ważny, choć tylko perspektywiczny wgląd w rzeczywistość i jako wciąż ważny głos w całkowicie współczesnej dyskusji na temat tego, jak się rzeczy mają: jakie reguły rządzą światem, jak ten świat poznajemy i kim jest człowiek. W tym sensie *Filozofia nowożytna* Migasińskiego jest nie tylko syntezą pewnego okresu ludzkiej myśli i nie tylko mniej lub bardziej użytecznym podręcznikiem, ale także książką filozoficzną i metafizyczną, tj. taką, która przypomina podstawowe filozoficzne pytania i rozważa możliwe na nie odpowiedzi, choć nie rozstrzyga o ich słuszności. Daje jednak do myślenia – w większym stopniu niż do „nauczenia się”, mimo wszelkich obecnych w niej dydaktycznych zabiegów. Sądzę, że ostatecznie o to właśnie chodziło Autorowi. A nawet niezależnie od jego intencji, na tym przede wszystkim polega, w moim przekonaniu, wartość napisanej przez niego książki.

W sumie bardzo dobrze się stało, że Migasiński tę książkę napisał i że Stentor ją wydał. W żadnym stopniu nie zmniejsza to jednak aktualności i dotkliwości pytań o kondycję edukacji filozoficznej w Polsce oraz o sens i pożądany charakter podręczników do filozofii dla kolejnych etapów takiej edukacji.

Streszczenie

W artykule splatają się dwa wątki: recenzja książki Jacka Migasińskiego *Filozofia nowożytna. Postacie – idee – problemy* z refleksją na temat kondycji edukacji filozoficznej w Polsce oraz kryteriów, jakie można i/lub powinno się przyjmować przy pisaniu podręczników do filozofii. Autorka stawia dwie główne tezy. Po pierwsze, że monografia Jacka Migasińskiego stanowi bardzo dobrą syntezę filozofii nowożytnej od Bacona do Comte’a, dostarczając kluczy, które pozwalają otworzyć myśli poszczególnych myślicieli jako pewne spójne uniwersa pojęciowe. Po drugie, że – w niejkiej sprzeczności z pierwotnym projektem wydawniczym – książka ta nie jest podręcznikiem do nauczania filozofii w liceach, choć niewątpliwie pozostaje rodzajem podręcznika (dla wielu nieokreślonych odbiorców). Nieokreśloność adresata tego podręcznika odślania słabość instytucjonalnej edukacji filozoficznej w Polsce na poziomie przeduniwersyteckim oraz nasze kłopoty z określeniem tego, jak powinien być napisany i co powinien zawierać podręcznik do filozofii na kolejnych szczeblach edukacji. Autorka zachęca polskie środowisko filozoficzne do zajęcia się tym problemem.